

Furtka

Wciąż go nękały. „Ból, gorączka, opuchol.” U dentystów zostawił majątek. Zwłaszcza że płacił portretami. „Jak Ty mnie zęby / Ja Tobie Rodzinę / Ocenisz to wszystko, gdy ja całkiem minę...” – wpisał na wizerunku połowicy swego głównego zakopiańskiego oprawcy. Lecz niebawem przyszło mu stwierdzić: „Żegnajcie resztki kłów”. Było wciąż gorzej. „Dziś katastrofa, bo mi klamra trzasła” – donosił żonie. Objawiała się ponura prawda: „Nie ma o czym myśleć jak dawniej (o życiu *à la* Malinowski z zaciśniętymi zębami – zęby nie wytrzymały)”. Otóż to. „Chodziłem dwa dni bez niczego jak minoga lub Jaguary Smoczkousty, z którego niewcześnie drwiłem”. I kończył aforyzmem: „Strasznie jest nie mieć nic z przodu”. Biedny bezzębny tytan!

Nic dziwnego, że gdy w jednym z kolejnych listów Witkacego do żony pada dziwne słowo „symetroskop”, kojarzy się jednoznacznie. Symetroskop to przecież wyskalowana celuloidowa płytką, na którą protetyk nanosi odtwarzaną topografię utraconego zgryzu. Lecz z jakiej racji taszczyć tę rzecz do przyjaciół? A jednak 27 marca 1937 roku czytamy: „Byłem u Kotarb[ńskiego] ze symetroskopem i u Konińskiego na rozmowach istotnych. [...] U Kotarb[ńskiego] był szal symetroskopowy i ja dostałem recydywy”. Kotarbiński – to Janusz Kotarbiński, malarz i kompan dawnych peyotlowych hulatyk; Koniński – filozof znany z tolerancji dla Witkacowskich dziwactw. Trudno jednak przypuścić, by gość wprowadził ich w „szal” projektem swej sztucznej szczęki.

I oto dowód, że w listach Witkacego każde słowo kryć może zaskoczenie. Wpisany w internetową wyszukiwarkę w grafii francuskiej lub angielskiej, symetroskop okazuje się bardzo dziwną i do cna zapomnianą zabawką, udoskonaloną wersją kalejdoskopu. Składa się z obrotowego talerza i rozciętego korpusu, kryjącego dwa zestawione pod ostrym kątem, podłużne lustra. Na talerzu kładzie się, co kto chce, puszcza go w ruch i spogląda przez soczewkę na górze. W jedynych symetroskopach produkowanych (w latach 1899-1902) fabrycznie lustra tworzyły kąt 36. stopni, dając obraz o dziesięciu osiach symetrii. I to obraz ruchomy: pulsującą, świetlista mandalę, wirującą w nieuchwytnym a zagadkowym porządku.

Tym samym odsłonił się sekret, który, jak chciałbym przypuszczać, dręczy wszystkich czytelników niezapomnianego albumu *Przeciw nicości* z roku 1986, który pioniersko prezentował zbiory fotograficzne Witkacego i jego kręgu z kolekcji Ewy Franczak i Stefana Okołowicza. Na ostatnim zdjęciu figuruje tam otwarte pudełko apteczne zakopiańskiego pigularza J. Dąbrowskiego, które Witkacy opatrzył podpisem *Mała rzygowinka spec. z miedzią*. Okołowicz dokładnie przejrzał jego wysypaną zawartość. Znalazł tam między innymi „kawałki kliszy fotograficznej, blachy mosiężnej, mchu, skórki cytrynowej, bułki, gąbki, laku, wełny, szyszkę olchy, kwiatek ze wstążki i »sreberka« od czekoladek”. Wyraził też przypuszczenie, że są to „drobiazgi wrzucane do kalejdoskopów, których kolekcję Witkacy posiadał”. Lecz teraz wydaje się pewne, że chodzi o symetroskop, bo nie wymaga on obiektów przezroczystych.

W ramach wspomnianej recydywy Witkacy sięgnął i po kalejdoskopy. Trzy dni po „szale” doniósł żonie: „Więc zawczoraj i wczoraj trochę kulturalnie popiłem (raz u Konińskiego i tamże 4 rysunki i tamże rozduszono mi jeden kalejdoskop)”. Pewnie mu na nim usiedli. Lecz coś jeszcze z kolekcji zostało, bo chyba w tym samym czasie Henryk Worcell dał się Witkacemu skusić obietnicą pokazania czegoś ciekawego. Witkacy napoił go anyżówką, po czym zademonstrował „coś w rodzaju lunety z lusterkową konstrukcją, w której za najłżejszym potrząśnięciem kształtowały się symetryczne, nigdy nie powtarzające się rozetki z kolorowych papierków”. Znać w tym opisie zdumienie, z jakim przyjął ów pokaz były kelner.

Lecz na czym polegała „recydywa”? Otóż 24 lutego Witkacy miał urodziny, które obchodził samotnie. Żona w Warszawie, „ciotki” z Witkiewiczówki – megiery, przyjaciele

nieruchawi (Koniński nawet dosłownie: leżał w gipsowym gorsecie). I jak w roku 1932, pierwszym po śmierci matki, było mu ciężko. Pisał wtedy do żony: „Nikt nie grał na katarynce – prezentów nie dostałem”. Więc w pięć lat później sam sięgnął do kufierka chłopięcych skarbów. I wśród popularnonaukowych prezentów sprzed czterech dekad odnalazł oprócz kalejdoskopów symetroskop, zabawkę w dwudziestym wieku zapomnianą.

Zapomnianą i w Europie nieznaną, bo w latach ich krótkiej kariery symetroskopy produkowano wyłącznie w USA. Wynalazca George Wale zgłosił swój patent 22 sierpnia 1899 roku, a po 20 grudnia tegoż roku, wraz z inwestorem nazwiskiem Irving podjął efemeryczną produkcję w miasteczku Troja (NY). I jeśli zadać pytanie, jak ich wyrób trafił do rąk młodego Stasia, na scenę wkracza matka chrzestna. W roku 1901 Helena Modrzejewska opuściła Nowy Jork 9 maja, dzień po imieninach Stasia, lecz zdążyła na imieniny Ignacego, jakich też nie omieszkała obchodzić – 31 lipca. Do Zakopanego zawitała wieczorem 16 czerwca i wiemy już, co mu dała.

Autor *Zaklętych rewirów* ze zgrozaniem odkrył w groźnym Witkacym dziecko. Tymczasem zdaje się jasne, że Witkacy miał w sobie wiele z dziecka. A ściślej – z Alicji w Krainie Czarów. Jak ona, zjadłszy kawałek grzyba (peyotlowego) rósł, to znów malał. I jak ona podejrział przez dziurkę od klucza tajemniczy ogród. To właśnie ten moment: jeśli wierzyć dwu zdaniom listu, okiem malarza ujrzał nową, nieznaną rzeczywistość optyczną.

Intuicje, które można sobie tylko wyobrazić, po raz kolejny skrzyżowały jego los z drogą wykpiwanego rywala, Marcela Duchampa. Tego, który jak on dał się sfotografować w towarzystwie czterech sobowtórów w lustrach zestawionych pod kątem 60. stopni. Dysk symetroskopu wirował nie gorzej, a może i lepiej niż sławna duchampowska maszyna optyczna *Rotary Demisphere*. Po drugiej stronie okularu zabawki wabił mentalny skok w bok. Droga wiodąca ku sztuce kinetycznej, Vasarely’emu, op-artowi i chlubnej stroniczce w *L’art abstrait, ses origines, ses premiers maîtres* Michela Seuphora. Ale Witkacy nie przekręcił klucza. Bo z kim miał o tym gadać? Ze ślepym na malarstwo Konińskim, bufonem Gombrowiczem, niedoukiem Worcellem, żonobójcą Tumenem, kiczarzem Kotarbińskim? Schował symetroskop do kufra. Znów bolały go zęby.

Bardzo szkoda.

Jan Gondowicz

Symetroskop

[http://www.binetruy.org/1725.html?&L=1%22%20onfocus%3D%22blurLink%28this%29%3B%22%20onfocus%3D%22blurLink%28this%29%3B&tx_jppageteaser_pi1\[backId\]=1170](http://www.binetruy.org/1725.html?&L=1%22%20onfocus%3D%22blurLink%28this%29%3B%22%20onfocus%3D%22blurLink%28this%29%3B&tx_jppageteaser_pi1[backId]=1170)

... i próbki jego obrazów:

http://symmetroscope.com/ROXGallery_5.html